

### KONSPEKT WIERSZA

Jak żyć poezją,  
jeśli otwieranie słowa  
przywołuje zło  
i nie daje odpowiedzi  
na najprostsze pytania?

Jak mówić poezją  
do nieobecnych w szyku  
powszedniego słowa,  
gdy są rzeką  
co do ujścia znosi,  
zamiast łączyć się w głodzie  
krzyczą na widok pięści,  
gdy zamiast wzruszać  
żyć i śpiewać  
dławia nas milczeniem?



## KRAJOBRAZ NIEPOKOJU

Nim wyrosnę światłem  
w przesiece swojej drogi,  
a słońce ujawni brzuchaty pas;

nim wiatr rozniesie frazesy  
po wertepach ulic,  
a Chrystus powtórzy niefrasobliwość  
o marniejący lud —

ja dłużnik dziejów,  
bez pewności  
czy jeszcze chłopski,  
czy jednak nijaki

układam krajobraz niepokoju.

× ×

Nim niebo jak bury kapelusz  
wykradnie ulicom wrażliwość  
rozdeptanych dróg,  
a ludzie rozbudzą troskę  
o lakier parkietu —

moje okna  
wyślczą nad krosnami słowa  
przyzbę dnia

bo życie nie skąpi przędzy.



## MAŁA APOKALIPSA

Tu właśnie  
jest miejsce do ogrzania wiersza,  
by nie zastygł jak popiół

Tu  
są ślady, które nawiedzam popiołem,  
by nie strawił ich czas.

Tu  
ulice wchodzące w przedświecie dnia,  
rozczynione dzieje gwiazd, słońca i chleba.

Tu  
wiersze  
ratujące mnie  
przed utratą bólu.

---

## ŹRÓDŁO

Źródło  
u którego milczący poili wiarę  
pachniało wiosną, chlebem i miłością.

O milczeniu myślę  
jak o pięści jutra.

Źródło,  
z którego wytrysnęły ulice  
i stanęły w ogonku po słowo  
mądrzej rodziło krzyk.

Mówię słowo,  
myślę poeci  
prawdy  
pługa

rozgrzeszenia.



## SUPLIKACJE

zachowaj nas ludu roboczy  
przed kamieniem słowa  
cudownie rozmnażanego

zachowaj prawo azylu  
dla wiersza  
prostującego grzbiet

zachowaj nas  
przed porą głodu  
w świątyni ulicy

---

## SOCREALISTYCZNY WIERSZ

Byłem poetą  
siódmego listopada  
w jatce komercyjnej  
po dwugodzinnym czekaniu  
na rulon opolskiej,  
pisząc na kawałku  
szorstkiego jak życie  
papieru do pakowania  
zapachu polędwicy  
wiersz,  
o tym,  
jak bardzo boimy się  
głodu i śmierci  
i o kobiecie,  
która na świeżym trawniku  
wydeptywała drogę  
do socjalizmu,  
w roku, w którym  
aresztowano marzenia.



## Z PSALTERZA ULIC

W psalterzu ulic  
jest tyle milczenia  
ile zakamienowano  
wyobrażeń.

W żadnym roczniku,  
w tym zgiełku liczb,  
nie znajdziecie  
zakneblowanej odwagi,  
niebezpiecznego piękna,  
zabiczowanego wołania.

W psalterzu ulic  
tyle jest wątpliwości  
ile brzydoty  
w porażonych pleśnią  
sklepieniach.

---

## WYPIS Z TOŻSAMOŚCI

Każde pokolenie  
bywa jak nowe buty  
ledwo przetarte po wertepach.  
Kryjące ignorancję i strach  
w cieniu świętokradczych  
szteandarów  
jest masą  
edukowaną z elementarza  
bezsilności.

Każde pokolenie  
nie ma czasu na refleksję  
lubi tanie słowo  
i jałowy chleb.

Każde pokolenie  
ma swojego iskariotę,  
chrystusa i kozła,  
bowiem idea  
jest krwiożercza,  
a baranek —  
dzieckiem propagandy.



## DO ULICZNIKÓW!

Wyrzuceni (ulico módl się za nami)  
Wykopani (ulico módl się za nami)  
Wypędzeni (ulico módl się za nami)

przybywajcie!

Dezerterzy porażeni spokojem,  
ulico módl się za nami!  
Dezerterzy porażeni radością, która boli,  
ulico módl się za nami!  
Dezerterzy porażeni miłością,  
ulico módl się za nami!

przybywajcie!

Skazańcy na grzech,  
Skazańcy na umizg głodu,  
Skazańcy na tłum,  
w którym czai się śmierć

przybywajcie!

Dzieci ulicy  
módlcie się  
za nią.

---

## ZADUMANIE

Ileż nadziei w udreżonej młodości,  
ile nadziei w dłoniach jak żagiew rozwartych,  
ile nadziei w tyglu zadumania  
strzaskanym pod ojczystą strzechą.

Ile nadziei w przekorze ludzkich twarzy  
o bliznach jak jastrzębie,  
znaczących śmierć lub wiersz.

Ileż nadziei w przestrzelonym lustrze  
i w piersiach miękich

dla kul.



## ZAPRZECZENIA

NIE jest salwą języka,  
im krótsza, tym złejsza jest śmierć rozmowy.

NIE kryje się w zagładzie  
jeszcze przed pierwszym stopniem życia.

NIE jest bez szansy  
choćby na jeden dzień  
dłużej.

NIE jest poza strojeniem powiek pod płacz.

NIE pochodzi z piasku  
przekleństwa.

NIE jest ostatecznością  
ciszy przedświt.

---

## OBRZĘD NOCY

Zatapianie okrętu dnia  
ma wiele z obrzędu.

Gołębie mgieł  
gubią nad łąkami  
chłodu gwasz  
i umierają  
na ołtarzu nocy.

W kałużach ciszy  
odłożonej do świtu  
rozsiadło się niebo  
w koronie gwiazd.

Zatapianie okrętu dnia  
zębrem chudego księżyca  
roztkliwia milczenie.

Uciskane kamienie  
stają się źrenicami.  
Pod bielmami okien  
rodzi się niemowlę  
nocy.



## ZAMOŚĆ NOCĄ

Słyszę szept bosych metafor,  
milczący chłód,  
skraj rozbudzonej nocy,  
ratusza jedwab,  
mury śmiałe,  
miasta gorzycz.

Jednak  
poezją nie może być taka noc,  
ani skończonym wyznaniem,  
ani ciszą włosów.

---

Poezją  
może być tylko pejzaż z marzenia  
pod płachtą jesiennej mżawki,

a tu wieża Kolegiaty kłująca niebo.  
człowiek zatopiony w bruku,  
usta bram i zdumienie podcieni.

---

W Zamościu  
na Rynku Wielkim  
w listopadzie  
tysiąc dziewięćset  
osiemdziesiątego trzeciego roku  
milczący wiersz  
wypowiedział noc.



## SZEPT MIASTA

Miasto z szeptu się rodzi  
a nie z wychłodzonych kamieni,  
w uliczkach skrytobóczego światła  
krzyżuje cień Ratusza  
na uśpionym bruku.

Szept miasta  
stroni od nowych osiedli  
wyrzuconych za próg —  
betonowych liszajów.

Z podcieni  
wychodzą w szept  
mocarze słowa,  
a z ciszy murów  
modlitwy —  
wiersze gromowładne.

---

## ZAMOJSKI PEJZAŻ

z okna refleksji

Kąsa mnie to miasto  
swoimi ranami  
i przesiekami.  
W uproszczone podcienia  
stoi się Ratusz.  
Łabuńka dławi Rotundę.  
Nowe Miasto  
ucieka w niezmiennosc  
przed paradoksem słońca  
i ludzi niczyich.

Z otwartych okien  
wypłoszonych ruder  
miasto wydłubuje  
cierń co boli dumnie.  
Wielki hetman koronny  
walczy o sól —  
o ludzi, których kroki  
we mnie brzmią głucho.



## EPITAFIUM DO WYNAJĘCIA I

Komunista  
podglądając Boga  
w niedzielne południe  
już nie powie  
tego co wypadaloby  
wreszcie powiedzieć:

---

## EPITAFIUM DO WYNAJĘCIA II

Tu  
spoczywa w niepokoju  
poeta niecierpliwy —  
niewolnik niedoścignionych.  
Przechodniu  
Nie uchylaj rąbka tajemnicy,

---

nie odmawiaj milczenia.

---

## EPITAFIUM DO WYNAJĘCIA III

W ucieczce  
przed szarańczą  
zaklinał wiersze  
niepojęte jak życie  
i krótkie jak ostateczność

---

## EPITAFIUM DO WYNAJĘCIA IV

Byłem modlitwą o grzech,  
szansą na życie!  
Ciszą jestem.

Drwiną wieczności.



## SKAZA KONIECZNA

Od kołyski szans  
do puzderka ciszy  
wyczesywanie siebie i  
z sieci zmarszczek  
jest milczeniem  
o śmierci.

---

## SKAZA DOTKLIWA

Poeci  
modlą się drwiną metafor,  
obsesją betonu i stali,  
buntem przeciwko oszpecaniu dziejów  
ludzą się, że celebrować  
metamorfozę słowa  
w chleb.



## PILAT

Zapytany  
czy wiotka trzcina  
może opuścić brzeg  
i wejść w las,  
gdy wystarczy życia dotknąć  
tylko raz  
jeden raz  
brutalny raz

umywa ręce.

Zapytany  
czy wystarczy odwrócić  
w stronę słońca  
codzienności gwasz,  
by zapomnieć o przemijaniu  
choćby raz,  
rozkoszny raz,

umywa ręce,

Zapytany  
o niewinność i grzech  
jak o nocny krzyk  
i sumienia wrzask

umywa ręce.

Zapytany  
o człowieczy los  
podpowiada

krzyż.



## ZWIASTOWANIE ŚMIERCI

Gdy świt  
jak jabłko  
przepowiedział ścisk,  
a matki śniły jeszcze  
obwarzanki dziecięcych rąk

pod drzemiącym parkanem  
przedwczesny  
cień  
narkomana.

Ojcie wyborów,  
Bracie dorastania —  
zmiłujcie się  
nad sobą.

---

## GWIAZDKA przy ulicy Śląskiej

dzieciom — wychowankom  
Państwowego Pogotowia Opiekuńczego  
w Zamościu przy ulicy Śląskiej

Przekopała się gwiazdeczka przez ciszę,  
rozjarzyła oczy, rozszeptwała uszy,  
wystroiła gorzkie usta w marzenia,  
a poduszki kalendarze nasączyła w tę noc  
spełnieniem.

Potem wskoczyła w haft okna,  
zimna, wyniosła, dorodna,  
by do pierwszej strzały świtu  
dziurawiącej nocy niszę  
utkać szal rozczarowania.

A gdy słońce swą drabinę  
zrzuciło pod okno,  
przebrana w strój kropli wody  
opuszczała jak zdrajczyni  
twarze dzieci  
śrutem łez.





## SYNKOWI PIOTRUSIOWI

Uchyliłeś tajemnicę krzyku  
odwiązanego od cierpienia

po tamtej stronie życia — niepokój,

po tamtej — miłość  
jak metamorfoza słońca.

Po tamtej stronie życia  
synku, tajemnicą  
ty.

---

## BALLADA O MIŁOŚCI

Krystynie

Jest takie miejsce,  
od którego poczyna się czas.

Na początku  
jest cisza co boli,  
porażenie głodem,  
szept w muszli ucha,  
powieki, które zawsze mówią tak  
i usta tęskniące.

Jest takie miejsce,  
gdzie palce dławią się  
zachwytem naskórka,  
jest pochodnia ciała  
udręczona ciszą.

Jest takie miejsce,  
gdzie jaskółki drżenia  
zwiastują tobie  
całopalenie

mostów.



## BYĆ KOBIETĄ

być poezją

Być kobietą  
to zapamiętanie  
odtworzenie  
nieśmiertelności.

Być kobietą  
to los cierpki  
jak niedojrzała śliwka  
i przejrzały jak ulęgałka.

Być kobietą  
to łaska  
dla skazańca  
i przekleństwo grzechu.

---

To staczanie się ku nadziei.  
Być kobietą  
to łaska  
cierpienia  
codzienności  
zmierzchu.

Być kobietą  
to przewidywanie rozpaczy  
i ucieczka w miłość.

Być kobietą  
to być poezją.  
Być kobietą  
a nie być poezją  
to za dużo na wiersz  
a za mało na życie.



## PEJZAŻ Z KOBIETĄ

Na trzepaku dnia rozwieszam  
pejzaż z kobietą —  
porannym głodem.

A ona sprasowana w ciżbie,  
z butelką mleka,  
rogalem dla ptaków,  
z razowcem zamiast makijażu,  
gubi mnie nie nazwanego do końca  
i ten ranek otwarty w wieczność.

Po kobiecie mojego głodu  
pozostaje miejsce w płowiejącym pejzażu

to boli.

---

## ZEZNANIE

Jestem  
na miłość zachłanny  
jak robinson na nieosiągalną wyspę,  
jak noe na zapowiedź arki.

Jestem z natury grzaski,  
a jednak bezpieczny,  
w dobroci niestały  
jak miłość o świcie.

Jestem jak kot,  
którego nie trzeba uczyć  
wygrzewania uczuć.



## MOST

Jestem mostem ukrytym w życiu,  
na którym spotkanie z sobą  
jest najtrudniejszą ze sztuk.

Jestem mostem, którego każde z przęseł  
służy opisaniu marzeń  
i przywołaniu ciebie.

Jestem mostem bolesnych spotkań,  
na którym głód miłości  
staje się tęsknotą.

Jestem mostem łączącym brzegi  
przeciwnych nurtów rzek  
wiosnę i samotność.

Na tym moście nie ma granicy  
między ogniem i wodą  
jak między niecierpliwością i poezją.